Dissidentes in Polonia.

Relacya a oraz Supplika Zboru Wileńskie-
go Saskiego do Hern Martyna Lu-
tra za predykantem Burchardym
ministrem swoim.

RELACYA
A oraz
SUPPLIKA
ZBORU WILENSKIEGO SASKIEGO
DO
HERN MARTYNA LUTRA,
Zá PREDYKANTEM
BURCHARDYM
Miniſtrem ſwoim,

Ktory Roku 1623. Dniá 14. Octobrá, w Sobote dla Tráktámentu Gośći, miłych ſwoich Proteſtántow, po Kury łáżac, z Drábiny ſpadł, y ßyie ßcześliwie złamáć raczył.

Od Wiernych Owieczek, ná pierśiach onemu w Trunnie położona.

w Mieśćie Stołecznym
W WILNIE,
Roku Páńſkiego 1623.


VBI EGO SVM IBI &

Nágrobek

Minister Burchárdy, z Wiernymi swymi:

Wierni
SJo bezecne Kokoszy / czemu tu grzebiećie/
Xiadz Burchárdy tu leży/ zaż tego nie wiećie?

Minister Burchárdy.
Dayćie pokoy me Dźiatki/ bo mię te Kokoszy /
Nabáwiły ferémney ná wieki roskoszy.
Chcećieli się pospieszyć ná te delicye/
Złamćie sobie z kurniká/ iáko y ia szyie.

Herby Sławney Pámięći Nieboszczyka Burcharda.

PAłká w polu szerokim to Herb był po Oycu/
A po Mátce zaś drugi/ trzy Kokoszy w koycu.
Po Bábce iedney ożog/ á koszyk po drugiey/
A w Helmie klucz od Zboru ná przypráwie dlugiey.

Apostrophe do Miásta Wileńskiego.

O Miásto nieszczesliwe/ o Miásto wielkiego /
Ozdobo powierzchowna Xiestwá Litewskiego.
Innych z Poznánia/ z Prági/ z Czechow wyświecáią/
A ći swoie bespieczne w tobie domy máią.
Ale zaś z drugiey strony rzekę żeś szczesliwe/
Abowiem strożey karzesz Proroki fałszywe.
W inszych ie wyświcaią/ palą/ y piątnuią/
A w tobie szyie łamią/ ktorzy fałsze knuią.

Do Sasow.

SAsowie rádzę w posty kurow nie iádayćie /
Ministra Burchárdego przykłádem się kayćie.
Abowiem gdy nieborás kury z koycá wabi /
Szyię sobie nieszczesny złámał spadszy z drabi.

A wam ſię wierze z tymi kurmi nie powiedzie/
Porwáni kátu lepiey ieſt Ryby y Sledźie.

Do tychże Saſow.

ZNáć krzywá Száſká wiárá/ bo by proſta byłá
Burchárdowiby nigdy ßyie nie ſkrzywiłá.

Predykant Szchwan, Miniſtrowi Burchardemu.

HEy Burchárdy hámuy ſię co czyniß lepßego?
Ná dole obaczemy. Doſyć teraz złego.
W dawne czáſy z powietrza dżdże/ grady ſpadáły.
A teraz Miniſtrowie/ ieſt to cud nie máły.
Dźiwny to Meteoron w pludrách y w kabáćie/
Pánowie Luteráni wielki to ſkarb maćie.
Chowayćież go z pilnośćią/ bo wam pewnie zginie
Gdyż nań diabeł z widłámi dybie przy drábinie.



Przezacnemu Pátryárße Sáſkiemu/
HERN MARTIN LVTROWI

Piatemu Ewánieliśćie, Apoſtołowi Witemberſkiemu, wiáry prawdźiwey Archiſeniorowi, Wierni Confeſſyey Auſzpurſkiey Zboru Wileńſkiego, Pokłon y Posłuſzeńſtwo.

PAtryárcho náß drogi Hern Luter Mártine
Oznaymuiemyć z płáczem nießczeſną nowinę.
Ktorą chćiey wyrozumieć prosiemy ćię pilnie/
Co ſię tu ſtáło v nas dźiś trzeći dźień w Wilnie.
Ten ktoryć ten liſt oddá/ ſługá twey winnicy
Ktora ſám ná Niemieckiey w Wilnie ieſt vlicy.
Był twey Ewánieliey bárzo ſławny Rabi/
Lecz złamáł ſobie ßyię zpádßy ná łeb z drábi.
A iż mu w ten czás zeby ięzyk precz vćięły
Y mowę mu ná wieki okrutnie odięły/
Ták/ że gdybyś go ſpytał nie mogłby o ſobie
Dáć ſpráwy/ y przygody ſwey powiedźieć tobie.
Przeto my wierni twoi ponieważ on niemy/
Swiádectwo ná pápierze tákowe dáiemy.
Ták tedy ieſt. W Sobotę záproſił był gośći/
Sąſiádow ſwoich/ wiernych owieczek Waßmośći.

W tym przyßedßy ze Zboru chlyśnie gorzáłeczki/
Zá tym coby wárzyła ſpyta ſwey żoneczki:
Oná powie/ że iáyká y rybek niewiele/
A on iáko ſtroż pilny ſpraw twych w tym Kośćiele.
Abo práwi chcesz głupia zoſtáć Papieżnica/
Że w Sobotę nákarmić chceß mię iáłecznica?
A ták y gorzáłeczka trochę zápalony/
Ro twoie vſtáwy iák Lew záiußony.
Będąc ſynem prawdźiwym ćiebie ſwego Oycá/
Skoczy wſkok ná drábinę po kokoß do koycá.
Ledwie ſie do kurniká po drábinie dorwie/
Zá gárdło w koycu kokoß iárzębáta porwie.
W tym Kápitan nád kury/ kogutek cnotliwy/
Broniąc kokoßy począł trzepotáć żárliwy.
R ták długo po koycu robił ſwe firleie/
Aż vczynił Látáwcá z Xiedzá káznodźieie:
W tym zlećiał miłośniczek/ nie rzekł iedno rátá/
Dźieći w wrzaſk/ ách v Diabłáć iuż náß miły Tátá!
A Pani ktora ryby niebogá wárzyłá/
Vyrzawßy to/ wárzechę z ręku vpuśćiłá.
Iużći miał iákoßkolwiek lekkie przenośiny/
Ale zás day go diabłu twárde pokłádźiny.
Głowá oná Bożego piſmá wßytká pełna/
Brzękłá o źiemię áż z niey polećiáłá wełná.
Język ktorym śiekł niegdy rzeſko Boże słowá/
Vćiął zęby/ wnet mu vſtáłá y mowá.
Gárdło ono co głośno we Zborze śpiewáło/
Skrzywiwßy ſie hániebnie z piekła krwią záwárło.
A duſzycá gdy iey drzwi zámkniono v gárdłá/
Ledwo ſie inßym końcem niebogá wydárłá:
Przeto ieśliby trochę nie piżmem traćiłá/
Raż iey Wáßmość do łáźnie niechby ſie wymyłá.
O ktora tám gdźie Wáßmość ſłyßemy nie trudno/
Záczym niechay nie chodźi Saſká duſzá brudno.

Zwłaszczá kiedy rzeczono nil coinquinatum.
Nie wnidźie w Niebo / wiere strách to day go kátom
Jeśliby też kes drogi vchybił do Niebá/
(Jáko to pijánemu dźiwowáć nie trzebá)
Przez ćie pokazáná mu bydź ma prosta drogá /
Bo go ná twey postudze porwáłá śmierć sroga.
O twe sie prawá vjał/ o twoie vstáwy/
Chćiał ieść mięso w Sobote; Męczennik ten práwy.
Abowiem żeby postow Papieskich nie chował/
Szyie złamáć od kurow spadszy nie żáłował.
A my go będźiem iáko Męczenniká czćili/
Boć go oto kurowie dla postu zabili.
Więc był wielki dozorcá twych przykázań w Wilnie /
We wszech ćie cnotách twoich náśládował pilnie.
W vczynkách sie nie kochał w sámey wierze tylko/
Miał żoneczkę nie szpetną/ y dźiateczek kilko.
A co sie tknie pełnienia/ gdy czego dobrego/
Slubuiemy że spełni áż do dna sámego.
Że go możem málowáć z tą złamáną szyią/
Miedzy czterma cnotámi zá temperáncyą.
Rowszem niech zá twoią łáską to rzeczemy/
Wiela cnot on ćie przeszedł/ ná oko widźiemy.
Tyś musiał posty pośćić kiedyś był w Klasztorze/
A on sie wychowawszy z dźiećińśtwá przy Zborze.
Jáko żyw ich nie pośćił: Tyś ná Jutrznią wstáwał
A paćierześ Papieskie o pułnocy mawiał.
A on choćby chćiał był wstáć w nocy ná modlitwę /
Musiałby był mieć pierwey z żoną o to bitwę.
W prawdźie sie dźiwnie kochał á z wielkiey miłośći/
Chował ią iák skarb drogi gdźieś w wielkiey skrytośći.
Ná kázániu wszytko nam przekłádał co wiedźiał/
O sámey tylko prawdźie nigdy nie powiedźiał.
Przyszło mu to z wielkiego przećiwney kochania/
Kto sie w czym kocha tego drugiemu zábránia.

Przekłá-

Przekłádał nam przed oczy záwzdy twe vstáwy/
Miánowićie on punkćik wieczney godny słáwy/
Ktory ma iáko kleynot drogi twá Postyllá.
Si non fuit vxor ergo feniat ancilla.
A imie twe ilekroć wspomniał ná kázániu/
Kłániał sie nisko; ták ćie miał w poszánowániu.
Przetoż żywot ták świety/ że tym końcem schodźi/
Dźiwowáć sie nam wszytkim nie pomáłu godźi.
Jákoż by go śmierć byłá táká nie podkáłá/
By mu byłá zła żoná pierzyne postałá
Kiedy lećiał z kurniká: o Boskie skáránie!
A to przećie miał bárzo wesołe skonánie.
Bo duchá wypuszczáiac widźieliśmy sámi/
Z wielka radośćia konał/ ták áż drgał nogámi.
Przeto y te drábine chowáć nam potrzebá/
Po ktorey káznodźieia nász połaźł do niebá.
Jákożeśmy do Zboru záraz ia zánieśli.
A tegośmy kogutá ná szpadách rozniesli.
Z ktorego człek ták zacny zaginał przyczyny/
Że go ná szyie zepchnał iáko kát z drábiny.
A tákći nas ná świećie dosyć iest niewiele/
Choć sie y Xieżá żenia w ták zacnym Kośćiele.
A bedźiemyli teszcze ták łamáli szyie
A tá trzodá niewielka do diablá sie skryie.
Ciebie nam náostátek przychodźi vsilnie
Prośić/ twym wiernym ktorzy tu mieszkamy w Wilnie.
Przez żone twoie droga Káthrynke de Bore
Przez dźiewiećdźieśiat dźiewiec łokći pluder spore.
Otworz tey niemey duszy rychło drzwi do Ráiu:
A ćiebie też żegnamy Xieże Mikołaiu.
Káznodźieio nász drogi łzy sie zálewámy/
Jle rázy ná imie twoie wspominamy.
Żegna ćie vtrapiona żoná twoiá miłá/
A ten dzban piwá spory w grewiec postáwiłá.

Dzban

Dzban piwá y Wileńskiey Aquawity flaßkę/
Wiedząc że tá v ciebie miáłá gdyś żył láskę.
Do ciebie zás Marcinie rzecz swą obrácamy/
A mądrey twoiey rády w tey mierze żądamy.
Mamy nienágorßego sam náuczyćielá/
Ministrá Dąmbrowskiego Xiedzá Sámuelá.
Ktory z Poznánia świeżo iáśnie wyświecony/
Też iásność prawdy twoiey przyniosł w náße strony.
Ten z náuki głębokiey ktorą ma bez miáry/
Nowe w twoy Kośćioł wnośi Artykuły wiáry.
Naprzod przy krzćie záżywa Diabłow wyklinánia/
Niewiemy ieśli to ma z twego rostkázánia.
Jákoby żony náße (strácháći to nie máły)
Wespoł z iákiemiś diabły dźieći rodźić miáły.
Táko rzecz ą ßcześliwße dźieći Kálwinowe/
Bo te śie chwálą Bogu rodzą bárdzo zdrowe.
Czym śię iuż kilká wiernych od nas odráźiło/
Bá y do Kálwińskiego krztu śię obroćiło.
Nuż zás w Postylli ktorą teraz świeżo wydał/
Biskupow dwu Papieżkich iuż Zborowi przydał.
Stanisławá Woyćiechá názywą Sásámi/
A ci byli przed tobą dobrze y przed námi.
A ták iák nam tych Swiętych więcey náprowádźi/
Pewnie nas z Kátholiki okrutnie powádźi.
Już my śię tobą sámymi kontentowáć chcemy/
Miásto ich kośći twoie pludry cáłuiemy.
Rorąty też wprowádźił nabożeństwo nowe/
Zmyślájąc sobie co mu ieno przyidźie w głowę.
A mali śię prawdá rzec/ iuż nam nań nie miło/
Wznawia to o czym v nas áni słycháć było.
Spowiadáć śię nam każe/ y ma kśiąßkę o tym/
Pan Bog to wie co będźie z náßą wiárą potym.
Pochwili będźie vczył choć mu nie kazáno/
Aby psy ze świniámi we Zborze chowano.

Wydał tez świeżo Kśiążke rzeczona Ray dußny/
Według tey máteryey tytuł práwie ſłußny.
W tym Ráiu Xiadz Sámuel Jádamem ſam bedzie/
A Páni iego Jewá podle niego śiedźie.
Przeto ieśli ich Diabeł zwiedźie tám y ſkuśi/
Wßytko to iáko w Ráiu porzadkiem iść muśi.
A kiedyby go ießcze z Wilná precz wygnano/
Ták iáko mu w Poznániu świeżo vdźiałano.
Dopieroby ſie wßytko ſtárym obyczáiem
Spełniło/ y byłby Ray iego práwym Ráiem.
A iáko Jádámowi kożuch z Jewa dano/
Kiedy ich dla przeſtempſtwá precz z Ráiu wygnano.
Tożby ſie tez y temu Jádámowi ſtáło/
Gdyby go z ſwoią Jewą/ Miáſto precz wygnáło.
Muśiałby w ten czás chodźić iáko nań przyſtoi/
Co ſie teraz chłop proſty w Xieże ßáty ſtroi.
Co drogie tkánki ná łeb corce ſwey ſpráwuie/
Y pásámony w kramách dla żonki kupuie.
Lepieyby ßedł po kożuch do kußnierzá ſobie/
A dał pokoy Kleryckiey ſukni y ozdobie.
Owo zgoła we Zborze náßym co chce broi/
Kiedy mu ſie y iáko co w mozgu zároi.
Záczym twey decizyey w tym pilnie czekamy/
Y vśilnie prozbámi ſwymi nálegamy/
Niechćiey nas wiernych Sáſow w tym nierzadźie chowáć:
Ale nam ſam vſtáwy racz ſwe przepiſowáć.
Záczym od nas Kátrzynke ſwa obłap prośiemy/
My tez pe iedney zá twa duße wypełniemy.
A racz nam bydź do końcá miłośćiwym Pánem/
Azá bedźiem gdźie y ty ná wiek wiekow/ Amen/

SWIE-

SWIECA

Ktora, Minister Samuel Szchwan Dabrowski,

Ná Lichtarzu Spráwiedliwośći T *Postáwić raczył.*

WYbrána trzodo Páńska/ naymilße Dźiateczki/
Syná Bogá żywego wybráne Owieczki/
Słuchayćie iákie Pan Bog czyni cudá nowe/
Chcąc vtwierdźić vmysły y sercá Zborowe.
Wczoráyßego wieczorá śiedźiałem v piecá/
Był ogień ná kominku gorzáłá y świecá.
Alić Duch páński ná mie wnet wstąpił kominem/
Aż mie skry osypáły bárzo z gęstym dymem.
Pewnieby w mie był nátchnął iákie skryte słowá/
Ale że żoná moiá głupia białagłowá.
Po Papiesku śię żegnáć poczęłá od strachu/
A Pan też rozgniewány precz odlećiał z gmáchu.
List tylko porzućiwßy nie dáleko piecá/
Ktory Herr Lutrz Márćyn/ náßá iásna świecá.
Do nas nápisáć raczył ná Supplikę one/
Ktorąśmy Burchárdowi dáli byli w trune.
Ktorą ia łáskom wáßym/ nie mießkáiąc wiele/
Ná Kázániu przeczytam/ w tę przyßłą Niedźielę.
Jáki to Pan naßi stráßny/ ieśli nie wierzyćie/
Opalony wąż ieden/ dźiś v mnie vyrzyćie.
A tak namilße Dźiatki/ zeydźmy śię poránu.
Dźiękuiąc zá tákową łáskę swemu Pánu.
Chwalmy go społem wßyscy/ y stárzy y dźieći/
Zá ießcze z nas ktoremu/ ten Duch/ w gębę wleći.

I.M.P. Samuel Szchwan Dabrowski
Minister Verbi Dei, *mpr.*

ODPIS
HERN MARTYNA LUTRA,
NA
Supplikacyą Zboru Saskiego Wileńskiego
ZA
PRED: NIKLEM BURCHARDEM,
Ministrem swoim,

Ktory w Sobote po Kury łażac zá zdrowie Páná Luthrowe z drábiny skoczył y szyie złamác raczył. &c.

MARCIN LUTHER sám ieden nád wszytkimi SASR
Naywyższy PASTERZ y PAN aż ná wieczne czásy.
Dziatkom mym ná Niemieckiey/ w cnym Wilnie/ vlicy
Szzećia/ zdrowia vprzeymie/ iákie sam má/ życzy.

Nie lekayćie sie Dziatki/ iże z Piekłá dátá/
Zatrzymánym sám troche/ wász námilszy Tátá
Łakem wierzył/ y wam też ták wierzyć potrzebá/
Ze żaden przed dniem Sadnym nie poydźie do Niebá
Czyscu nie mász/ w źiemi też mieszkáia robacy/
Ná źiemi tylko żywi/ ná powietrzu ptacy.
Ray też tylko dla żywych ludźi załozono/
A z ognistym Aniołá mieczem postáwiono.
A ták/ po śmierći gdźie sie podźieć było duszy/
Musiałem aż do piekłá wleść po sáme vszy.

A nie-

A nie tylko ia / iest sám nas Niemcow nie ledá /
Że iuż trzećia część Diabłow po Niemiecku gádá.
Nie żebyśmy ćierpieli / wßákżem wierzył y to /
Że przed sądnym dniem ćierpieć nie iest przyzwoito.
Tylko sądu czekáiąc / z wiśielcámi czáaty /
Piiemy / á o pełna gramy w kostki w karty.
Czásem też popiwßy śie poydziemy zá gęby /
Aż drugiemu ze włosow / sypią śie otręby,
Co śie y mnie sámemu nie dawno trafiło /
A żem do was nie pisał to przeßkoda było.
Co iáko śie tám dźiało / posłuchayćie pilnie /
Y kazćie to przeczytáć wßytkim Sásom w Wilnie.
Lucyper spráwił Bánkiet dla gośćiá nowego /
Mikołáiá Burchárdá / Ministrá wáßego.
Nas też tám co przednieyßych wezwał Lápidußow /
Nácelnieyßych kośćiołá swego Wyterykusow.
Philippá Melantoná / y Rotherodámá /
Byłá też tám y moiá Kátryneczká sámá /
Przyßedł Kálwin / z Bezą / ow dumná poczwárá :
Nie pospolitych łgárzow ná tym świećie pará.
Byłá y inßych mozgow rożnych tám drużyná /
Ktora mnie násláduie / ábo też Kálwiná.
W tym pod piiany wieczor / iákos strony wiáry /
Wßczęły śie miedzy námi bárzo wielkie swáry.
Kto przeßće pomnożenie miał swego Kośćiołá?
Rzekł Kálwin : tobie Lutrze to przypisáć zgołá.
Ześ ty miał pomnożenie predßé nád nas wielu /
Bos miał syná we trzy dni po swoim weselu.
Przydały to żem ia był práwi Kánonikiem :
A tyś był gołym Mnichem / ledwie nie Láikiem.
Takći mie vczćił Kálwin : co żem mu zbierzowáł /
Jeżelim go też y ia pieknie vßánowáł.
A ty psie wyßmagány w Genewie v pręgi /
Obeyzryi ieno grzbiet twoy / iákie tám maß degi.

 Przy-

Przymáwiaβ pomnożeniu Kośćiołá moiego/
A twoy iák począł kwitnąć ? od grzbietu twoiego.
Gdyć pietnem wypalona ná grzbiećie Liliá /
Pieknie kwitnąć poczęłá twa Ewánieliá.
Zá co ? ázá nie pomniβ Sodomczyku ? wierá/
Wstydźi mię Jego Mośći Páná Lucyperá.
Gdy sobie Mośćiwamy w tym Zyngliwiuβá/
Ministrá Kálwińskiego/ nowo przyβłá duβá.
Tám dopiero nowa kość/ miedzy nas wrzucono/
Chćiał duβnie Kálwin áby wyżey posadzono.
Jego Zelgowiuβá/ niż Burchárdá cnego.
Prostego chłopá/ niżli Męczenniká mego.
A gdy mię iuż bez wstydu Kálwin iął βkálowáć/
Nie mogłom się też y ia dáley pochámowáć.
Dálem mu rzesko kuflem w oddeto páβczęke;
A on mię też żebomá wchwyćił w práwą rękę.
A ták miał iádowite zęby ten syn pieski/
Że mię Páná Plutoná Hánus bálwierz Száski/
Nie mogł wyleczyć : przeto precko po Mátyśá.
Cyruliká do Wilná wyprawiono : Bieśá.
Przymknął z nim iáko z procy/ ále y ten zgołá
Ják to stáry/ chorobie moiey nie wydoła.
Bo mi się ták bárdzo wdał iuż ogień piekielny/
O ktory sám nie trudno wβytekem go pełny.
Skąd mię gorączká wielka nie pomáłu piecze/
Ledwie się głową zleku w tym piekle nie wśćiecze.
Przetom też moie Dźiatki / do was poniewoli
Długo nie odpisywył/ bo mię ręká boli.
Jakoż ażem Philippá Melánthoná/ cnego
Sławney Cancellaryi mey Podkánclerzego
W tym użył / áby do was zá mię odpisował:
On ręką właśną pisał á iam mu diktował.
Náprzod tedy wáβ drogi Pásterz/ Pan Burchárdy /
Wielkiego sám honoru dostąpił nie wzgárdy,

Bo zá Męczeńſtwo ktore zá moie vſtáwy/
Podiać w Sobotę raczył / ták iáko Sás práwy/
Krol Jego Mość Pan Pluto/ ná przyczynę moię /
Opátrzył go przedem/ gdyż mu kuchnią ſwoię /
Dał w ręce / bo/ że widźiał iáka w nim ochotá
Do kuchni byłá/ że w niey pozbył y żywotá/
Przeto zoſtał Kuchmiſtrzem/ á co ſwoie Dźiatki
Karmił/ to teraz karmi Diabły/ y ich Mátki.
Co naytłuſtße Kálwińſkie y Sáſkie dußyce/
Gotuią Jego Mośći do czarney iußyce.
A ktora chudá to ią ſłoniną ßpikuią/
A do oſtrego pieprzu pięknie przyprawuią.
Náleway kowſkie duße / ſußą miáſto grzanek /
A Plutonowi kłádą do piwá we dzbánek /
Bo iáko ná tym świećie od kuflá ie zwáno/
Ták też ie y po śmierći weń po obrácáno.
Tych zás ktorzy w Witepſku zábili Włádykę /
Przyniosł ſam rázem Diabeł okrutna mántykę.
Onych grzecznych Mikitow bo rodátych grono/
Z boćwinią miáſto grzybow gwałt ich náwárzono.
A głowy co w Witepſku świeżo im vćięto/
Zárázem ie do kuchni miáſto krußek wźięto.
Ná tych drwá woza / ktorzy nośili poćiſki /
Drugiemi miáſto wiechćiow ßoruią pułmiſki.
Nowochrzczeńſkie że rády w wodźie ſię nurzáią/
Dla poślednich ie Bieſow / do roſołu dáią.
Żydowſkie koza śmierdzą / nędzne y kroſtáwe :
Tátárſkie ßkápa tracą/ czárne y plugáwe.
Przeto te wßyſtkie rázem wárzy Cerberowi /
Pan Burchárdy ſławnemu piekłá Brytánowi.
Ktory tuż v wrot záwße ſtoi łáncuchu /
Żydow/ Tátárow/ Turkow/ ma gwałt w ſwoim brzuchu.
Bo co poślednim zeydźie Nowochrzczeńcom z ſtołu/
To Cerberowi rzuca z kośćiámi poſpołu.

Zostátká co przednieyszych Zydow biła śile/
Te záś potym wywożą przed piekło ná mile:
Po ktore z tego świátá Zydźi záieżdżáią /
A zá dobrą monetę sám ie odmieniáią.
Każą też podczás przypiec Burchárdowi nerek/
Abo tłustych / y smácznych vskwárzyć mu szperek/
Abo też dłápániny zrobić ná śniádánie /
Tego mu sie wszystkiego do woli dostánie.
Wiec ieszcze sám ták pierno y kwáśno iadáią /
Że sie áż gęby krzywią/ oczy wyśiadáią/
Záś co przedtym Burchárdy pozbył był iezyká/
Kiedy po kury łażąc vtrząsł sie z kurniká;
To teraz sie śpiewániem vstáwnie zábáwia/
Jednoż przećie słow wszytkich dobrze nie wymawiá:
Złożył iákąśi Dumę ná Mihalską notę/
Jáko sie mężnie z kurmi potykał w sobotę;
Jáko do szturmu chodźił do kurniká śmiele/
Jednoż przedsie słow ieszcze nie domáwiá wiele.
Cos strony sobotnego chce śpiewáć obiádá/
To nie może wymowić tylko iedno biádá.
Co chce śpiewáć o moie kokoszy / pásztety/
To on śpiewa o moie roskoszy niestety.
Wspomina też sám często Szwáná Sámuelá/
Aby mu pomogł záżyć tákiego wesela.
To tákie zacne szczeście Burchárdá potkáło/
A z Mátysem záś wászym co sie też sam stáło?
Z przepićia Pan Lucipet wpadł w wielką gorączkę/
A iák w gorączce bywa/ miał w brzuchu mierżączkę.
Przeto miásto pigułki połknął Cyrulika /
Coż iesli z tey recepty ná Diabły nie przytyká.
Przedsie wżdy záchwycony do owego sáku/
Jáko Cyrulik dobry/ wrot nie chybił znáku.
Ták z Lábirinthu wyszedł Theseus po nići /
Abo gdy żywo káczką pistolzá vchwyći.

Prze-

Przeto pod łáską moią roſkázuię pilnie/
  Abyśćie tę Sobotę czćili co rok w Wilnie.
W ktorą wáß X. Burchárdy tákim vpominkiem
  Obdárzony/ że zostáł w piekle mieyſkim ſynkiem.
Nie zániechayćie w ten dźień wßelkiego weſelá/
  Wypráwćie po kokoßy Szchwáná Sámuelá.
A ieżeli wzdy choćia troche łáſkáw ná mie.
  Niech z drábiny zá moie zdrowie ßyię złamie.
Aleiż náń przedemną ſkárgę przekłádaćie/
  Te tedy decizyą w tym odemnie maćie:
Pierwßa/ że ſłyßę przy chrzćie Diabły rad wygánia/
  Aczći w prawdźie to z mego on ma roſkázánia/
Jednák żáłuię tego żem to roſkázował.
  Aby kto ták ſąśiády náße deſpektował.
A gdźie ſię podźieć mamy przed ſądem po śmierći/
  Kiedy ſie z tego ćiáłá dußycá wywierći,
W niebie nikt/ Czyſcu nie máß/ od Ráiu też wárá.
  Ziemiá tylko dla żywych/ tákáć náßá wiárá.
Jeżeli to nie głupia/ ßukáć z temi zwády/
  Ktorzy mu towárzyßmi będą y ſąśiády.
Dobrze czynią Kálwini że ich nie gniewáią/
  Przeto też ſą czći od nich co przedńieyße máią.
Zá nie pomni co mię raz od Diabłá potkáło/
  Gdy mi ſię w Witembergu raz go wygnáć chćiáło.
Aże do Zákryſtyi drzwi wyrąbywano/
  A mnie ledwie napoły żywego záſtáno.
Lepieyby powiedźiáły o tym moie pludry/
  Co zá zyſk otrzymáły zá te z Diabłem vdry.
Tegoż zá ten Exorcyzm/ y on godźien zyſku
  Niech go zie X. Sámuel z pieprzem ná połmiſku.
Lecz iákom ſám zrozumiał z Mátyſá wáßego/
  Nie ſtátecznie vżywa wyklinánia tego.
Jeżeli Kálwinowi kumem ſię bydź przydá/
  Przy Saſkim dźiecku/ áż moy klątwy ſię ſwey wſtydá.

Atoli choć to Diabły złemi nazywáią/
  Przećie się w ćierpliwośći oni zbyt kocháią.
Choć to ich X. Sámuel z despektem wygánia/
  Przyma go oni przećie do swego mieszkánia/
Nuż gdy Polskich Biskupow dwu w Postille włożył/
  Pátrzćie iáko mie piekie y was vchedożył.
Stánisław dosyć iáwnie czyśćiec przypomina/
  Kiedy trzećioletnego wskrzesił Piotrowiná.
Woyćiech Bogárodźice wzywał dość przedemną/
  Toć ia łgarz opák vcząc/ y wy wszyscy ze mną.
Ci byli Biskupámi Rzymskiego Kośćiołá/
  A ia zá łáską mowiąc/ z támtąd vćiekł zgołá.
Ci dochody/ y wśi Kośćielne czynili/
  A myśmy ich do szczetu wielu połupili.
By wżdy był nász poczatek wywiodł od Iudászá/
  Bárźieyby stárożytna byłá wiárá nászá.
Bá y pokázałby był w piśmie rozum bystry/
  Bo Iudász przyszedł łápáć Chrystusá z Ministry.
Byli tám iuż náten czás y Seniorowie/
  Nie Papiescy Plebani/ áni Proboszczowie.
Widźićie wiárá nászá ták dawno ná świećie/
  Kto ią nową názywa ládá biesá plećie.
Pátrzćie iák się z Ministry Iudász dobrze chował/
  A z tych Biskupow żaden z námi nie obcował.
Przećie ich wász Sámuel názywa Sásámi/
  A ći iáko widźićie brzydźili się wámi.
Jeżeli mu się świetych ták bárzo záchćiáło/
  Azá w Saskim kośćiele ieszcze ich ma máło?
Ktorych tu nie wyliczam/ záż y ten nie świeży
  Męczennik Pan Burchárdy/ w Wilnie teraz leży?
Nie ma dość ná mnie Luthrze y ná moiey Kachnie/
  Nie kradnąc cudzych/ bo to szubienica pachnie.
Ale wy że się do mych pluder ozywaćie/
  Ze wielkie ku nim widzę nabożeństwo maćie.

Miserunt autē seniores populi Iudam cum Ministris ad capiendū Iesum.

Życza

Życzę wam byśćie one nabożnie wytrześli/
Siłábyśćie z nich do cnot przykłádow odnieśli.
Bo dźiewięćdźieśiąt dźiewięć łokći máteriey?
Zaż wam nie dádzą przykład mey temperánciey?
Jeśli ná spráwiedliwość chcećie się z nich zdobyć
Dayćie sobie ták wielkie wagi y funt zrobić.
Jeśli się w státeczności y męstwie kochaćie/
Miásto káftáná moie femurały maćie.
Mądrość też w pludrách mieszka dosyć to rzecz iáwna/
Bo ią z támtąd do głowy gonią Zakom zdawná.
Przeto kto w moim piśmie chce się doktorowáć/
Muśi wprzod w Witembergu me pludry cáłowáć.
Atoż iuż maćie cztery co przednieysze cnoty/
Czćićieß me Femurały iáko kleynot złoty.
A trzeźwośći conterfet możećie w nich miewáć/
Bo wolałem w swoy káłdun/ niżli w Pludry wlewáć.
Ktoby też o pokory wizerunki prośił/
Wielka pokorá/ żem ich ná głowie nie nośił.
Prágnićieli też wiáry/ nádźieie/ miłośći/
Naydźiećie tám tych rzeczy wielkie obfitośći.
Jlekroć ná nie okiem lub myślą poyźrzyćie/
Że to są pludry moie/ ázá nie wierzyćie?
Zátym wieyćie nádźieię/ że wás táż zápłátá
Doydźie/ ktorey dostąpił wáß námilßy Tátá.
Przeto też w Witembergu v moiey káplice/
Wiszą me pludry ná kßtałt niejákiey kotwice.
Abyśćie poglądáiąc swoim okiem ná nie/
Státeczne mieli w wierze swey vgruntowánie.
O miłośći nie wspomnię bo me femurały/
A komużby miłośći nie opowiádáły?
Wiećie co mię w te pludry z Kápice wegnáło/
Miłość/ gdy się w Káttrynce serce zákocháło.
Wßák też są w skárbie wáßym iey pántofle stáre/
Otoż maćie Reliquiey z moich pluder párę.

A Katholickim Swiętym dayćie pokoy radze/
Bo ći iako widźićie wielkie máią władze,
Jeżeli co iest więtsza vmárie wszytzeszali
Strzeżćie sie by was w świnie nie poobrácáli.
A ien co świete pokradł/ świetokradcá własny/
Niechay bedźie wydány ná dowod ták iásny.
Niechby go vczył trzymáć swey wiáry ináczey/
Pan Piekarz Alexánder v bramy Sobáczey.
A świátłośćia idiowa oświećił mu boki/
Aby poznał swe głupstwo y błąd swoy głeboki.
Niechby mu iedno koło brzuchá poszyndrował/
Przyznałby iáko dawno iuż kommunikował;
Nalazłby temu pewnie iákie lat dźieśiatek/
Práwieć wam dobry dáie od śiebie poczatak.
A trudno sie przeć tego/ sam go w tym nálega
Minister/ iegoż własny Mouiusz kollega.
A czemuby to czynił/ aza nie widźićie ?
Bo mu iáko za spowiedź zá to nie płáćićie.
A do tego zgoła mu ćieżko sie sprobowáć/
Jáko powinien/ ktory chce kommunikowáć.
Wiec go Alexándrowi podaycie ná probe/
Wnet mu do kommuniey zápali watrobe.
Roraty/ y to kradźiesz z Rzymskiey Zákrystiey/
Nie naydźie tego pewnie w mey Ewánieliey/
Wiec gdy was temi cnemi Rorátámi bawi/
O iakieysi tám rośie w tym śpiewániu práwi/
Ruu w nim inteucyo zrozumieć potrzebá/
Z piwnicećto on rosy prágnie/ á nie z niebá
O by mu to prágnienie Zaczeta zgásiły/
A kámienne Rorate nań kiedy puśćiły.
Bá y trzebá mu sie strzedz/ bo mu w ten rok groża
Aspekty iego własne wielka kaźnia Boża.
Merkury wszech złodźieiow y też łgárzow wiárał
R Venus/ dożywotnych iego rządcow pára.

Wednie

W ieden sie z sową stopien z-szli tego roku/
Przeto Merkury siedząc Wenerze przy boku/
Pokradł iey grosze z wácká/ oto sie gniewáłá/
Y siłá drugich Bogiń/ nań pobuntowáłá.
Co mu ia ták wykłádam: że Wileńskie Sáski/
Będą nań tego roku okrutney niełáski.
Dla tego że im wácki rad często náwiedźi/
Ile ich iedno rázy słucha więc spowiedźi.
Przeto máło nie wnidą nań w táiemną ráde.
Pewnie mu vpominki zgotuią skárade.
Jáka cześć Száská będźie/ gdy wásze sámice/
Wywrocą Sámuela z náuką ná nice.
Albo mu tedy dayćie z Wilná iuż venią/
Zá tych cnot y náuki wielką perfekcyą.
Jáko mu y w Poznániu świeżo vczyniono/
Czyli iáko pisżećie iáśnie wyświecono:
Albo mu insza zlećić/ zábáweczkę łátwą/
Dayćie mu szydło w rece y kopyto z drátwą.
Wszák tá iest y po Oycu iego wokácyą/
Szczećiná/ drátwá/ szydło nie Ewánielia.
Jeszcze go mátká na ten czas prawie powiła/
Gdy sie o zdechłą świnie ze psem powádźiłá/
Gdy pies zá ogon porwał/ oná zá szczećinę/
W ten czas sie z tym namilszym rozwiązáłá synem.
Y wnet iey sprándykował/ ktoś z rozumem bystrem/
Że ten syn będźie iákim zápewne Swinistrem.
A Dabrowskim záś oćiec iego sie mianował/
Że w debie skory moczył/ y ták ie garbował.
Abo mu Pedagogá przydayćie medrszego/
Mowiusza/ Ministra Zboru Rowieńskiego.
Jnaczey ábo sie iuż mną nie tytułuyćie/
Abo tych przećiwnikow mych nie przechowuyćie.
Ale iuż daymy pokoy temu wyrodkowi/
Mowmy co ku nászemu służy pożytkowi.

Táiemná rádá tytuł to iest Kśiążki iedney Száski strony wiáry y postępkow X. Sámuelá Szchwáná Dabrowskiego deciduia.

Naprzod vsilnie proßę me namilße dziatki/
Przez imię me y waßey Katryneczki Matki/
Mśćićie się krzywdy moiey nad Kalwinistámi/
Jednoż oni są Szlachtą á wyśćie kupcámi/
Przynamniey im pieprz/ ßafran drogo przedawayćie/
A funtem nie prawdziwym słapo namierzayćie.
Odpśćie mi iesteśćie bárzo wielcy głupcy/
Choćiaieśćie iakoby bogatymi kupcy.
Oto nam iuż we Gdańsku Farę odeymuią/
Katedrę wam kazániem swoim profanuią.
Choćiay nad radne Pany ledwie ich co wiecey/
A was mych Luteranow tak wiele tysiecy.
Pochwili się zas do was y w Wilnie w srubuią/
Boć się y tam na Ruskim nie ná swym funduią.
A iak Michał Archanioł podle Zboru stanie/
Będzieß tam d abeł w strachu/ o moy drogi Panie/
Alec się y sam Kalwin ledwie tu nie wśćiecze
Od frasunku/ ktory go nie pomału piecze:
Bo sam Kalwińskie duße wozem diabeł nośi/
Ktore Ferdynand Cesarz tam na świećie kośi/
Więc y duß Ministrowskich siła przynaßaią/
Ktorzy żałosne wieśći Kalwinowi daią.
Jáko nieborak Frydrych Palatinus Rheni
Bárzo się teraz iakos na swym ßcześciu mieni.
Jakoż odbiegł podwiazek vćiekaiac z Pragi/
Tak też fortuna iego nie ma więcey wagi/
A nabarziey się skarżą na iakichsi Lisow/
Przeto Lucyper wysłał co przednieyßych Flisow/
Ktorzyby Frydrychowi mocno pomagaii/
A Gabora y Turki z nim tak poswatali/
Więc też y to Kalwina nie pomału boli.
Że Ministry są w wielkiey v Szlachty niewoli/
Tak/ że wolałby drugi katem widźieć syna
Niż Katechistą abo Ministrem Kalwina.

Przeto ſie tez co w Wilnie nie dawno ſpełniło
  Ze Kátowſko tam iakies Miniſtrem ich było /
Jednoz przećie ma Kalwin ktes conſolaciey
  Ze na ſwym Zborze w Wilnie ſłyſzy o liliey.
Jaka mu było piatnem w Genewie na grzbiećie ?
  V pręgi wypalono za co ſami wiećie.
Przeto rad ze ſie dźiatki iego herbem ſzycą/
  Ktak go poſtawili nad Zborowa ſpica.
O krzyż nic nie dba ktory nad lilia iego
  Włożono na Zbor miaſto Baraná przeſzłego
Gdyż wie że ten krzyż / iego ſynáczkowie mili
  Lewemu go łotrowi na cześć poſtawili /
Bo poniewaz ze Zboru wygnáno obrazy /
  Krzyż Bozy mieyſca nie ma y nic tam nie wazy.
Ale iuz na wiek wiekow wſzem bieſom polećmy.
  Kalwina przeklętego weſpoł z iego dźiećmi /
Wy dźiatki w prawach moich z ſerca ſie kochayćie /
  A te słow kilka iako ſkarb drogi zchowayćie.
Naprzod wierzćie ze wſzytkiey co ieno w was śiły
  Jako tez wierza Diabli y Luciper miły.
Ze Chryſtus vmarł za świat y wſtapił do niebá
  Daley nic do zbawienia wiecey nie potrzeba.
Wſzytkie vczynki dobre / kłopoty to prozne /
  Poſty śluby czyſtośći / y pokuty rozne /
Dyſcipliny y inſze ćiała vtrudzenia /
  Nie godne miedzy wami dobrego wſpomnienia /
Jedz / pii / broy troie dźiwy bedźieſz przećie w niebie /
  Juz to wſzytko pan Chryſtus zapłaćił za ćiebie /
Ziadſzy / ſpiwſzy / bywſzy ſie wſzytkich niecnot panem /
  Huzyſz za mna do Diabła na wiek wiekow Amen.

✠

Dań z piekła ośmnaſtego dnia Czerwca / w Vlicy /
  Niemicákiey a w Lutrowſkii piſan Kamienicy.
A to wierzy iako Luter godzien ſzubienicy.



Stopnie doskonałośći Lutherskiey.

Wczorá mnich / dźiś młodźieniec / iutrzeyszego záśie.
Dniá / stanu Małżeńskiego wźiął wizerunk na sie.
po iutrze go Tatuśiem názywáią dźieći /
piątym Ewanielista nazwan iest w dźień trzeći.
Katrynka go na koniec zwodźićielem zowie /
Czart Ministrem. Tak w piekło idą Ministrowie.